№. 262. w Sobotę dn. 8. Listopada 1845.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki.* — Redaktor odpowiedzialny: *Dr. J. Rymarkiewicz.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Berlin, dn. 1. Listopada. — W gimnazyum naszém Joachimtalskiém urządzono jednę z sal alumnatu do ćwiczeń gimnastycznych i turniejów na czas zimowy, ponieważ krótkie i zimne dni zimowe nie pozwalają wychodzić aż na błonia zajęcze (Haasenhaide). Z wielu stron objawiło się już życzenie, aby cały plan lekcyi inaczéj był urządzony, jeżeli ćwiczena te mają istotnie przynosić jakąś korzyść, i godziny oznaczone na czas, w którymby uczniowie w godzinach poobiednich albo wieczorami, gdzie się odbywają turnieje, byli wolni od prac szkolnych, ponieważ ćwiczenia te osłabiają chwilowo ciało i nie pozwalają, aby uczniowie wróciwszy z nich mogli się jeszcze umysłową zajmować pracą.

Królewiec, d. 27. Października. — W tych dniach odbyło się zebranie korporacyi kupieckiéj młodszego pokolenia, na którem uczyniono wniosek o przyjęcie Żydów na członków tejże korporacyi. Wniosek ten nie zyskał większości. Wszakże zasługuje to na uwagę, iż według najpewniejszych wieści przegłosowana mniejszość uczyniła przedstawienie, w którém energicznie i z jak największą godnością oświadcza się przeciw postanowieniu większości. Już to od lat kilku kwestya przyjęcia do korporacyi Żydów wielokrotnie była wytaczaną, nie osiągnąwszy pomyślnego skutku. Mamy nadzieję, że w roku tym rozdział, jaki różność w życiu obywatelskiem i społecznem miasta naszego wywołuje, zostanie zatartą.

Kolonia, d. 27. Października. — Wczorajszego wieczora przechodziła przez miasto nasze po raz pierwszy poczta lądowa z Indyi wschodnich do Anglii. Z powodu tego uwieńczono na kolei reńskiéj jeden z wagonów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rossya.

Petersburg 28. Paźdz. — Nowiny z Kaukazu. — Po świetnéj wyprawie Generał-Porucznika Schwartza do ziemi Didojców, spokojność nigdzie nie była zakłóconą na liniach naszych w ciągu zeszłego Września. Wszystkie wiadomości z gór otrzymane zgadzają się w tém, że powstańcy znużeni są kampanią tegoroczną, w któréj ponieśli nader dotkliwe straty. Zostając w ciągłéj gotowości do odparcia wszelkiego nieprzyjacielskiego pokuszenia na nasze granice, lub na uległe nam gminy góralskie, wojska czynnie posuwają budownicze roboty ku ukończeniu warowni Wozdwiżeńskiéj i Kurińskiéj, pod zawiadywaniem Generał-Porucznika Freitaga i ku założeniu kozackich stanic w Sunży, pod wodzą Generał-Majora Nesterowa.

Roboty ku wzniesieniu nowéj warowni w Czyr-jurt, na Sulaku, na prostéj kommunikacyi między twierdzą Wniezapnaja i Ewgenjewską warownią, dokonywają się też z zupełną skutecznością przez wojska oddziału powierzonego Generał-porucznikowi Łabińcow. Nieprzyjaźne plemiona, mimo ich bliskości, nie śmieją przeszkadzać ustaleniu się naszemu na tym ważnym punkcie, położonym u saméj stopy gór. Jednoczasowie rozłożenie oddziału zabezpiecza Szamchalską równinę od napadów partyi rabusiów. Stan zdrowia w wojskach jest nader zaspakajający.

Mówią że Szamil urządza nową dla siebie sedzibę w bliskości auła Weden, na drodze w Dargo, w górę rzeki Argun.

Stan rzeczy na prawém skrzydle linii Kaukazkiéj jest najpomyślniejszy. Głównodowodzacy osobiście obejrzał bieg rzek Kubani i Łaby, w powrocie z Sewastopola, gdzie miał szczęście przedstawiać się N. Cesarzowi Jmci. Generał-Adjutant Książę Woroncow przyjmował deputacyą od rozmaitych plemion czerkieskich, z oświadczeniem ich uległości. Już na początku lata Temirgojewcy w liczbie 15,000 dusz, wyszli z gór na wezwanie Księcia Woroncowa i osiedli po nad Łabą, pod zasłoną naszych warowni. Za ich przykładem poszli Besleniejewcy i Mochoszewcy, w liczbie około 2000 dymów. Nadto, godna uwagi, że dotąd nieugięte Szapsugi, poraz pierwszy przysłali deputatów. Taki początek każe rokować pomyślne następstwa tym bardziéj, że w niniejszym roku i bitne plemiona wschodniego brzegu morza Czarnego, okazały skłonność do zawiązania stosunków pokoju.

Głównodowodzący przybywszy teraz do Stawropola, zamierza wrócić do Tyflisu około połowy Października, po obejrzeniu Kabardyńskiéj linii, Władikaukazu i nowych stanic w Sunży.

MARYSIA CZYLI KARCZMA LEŚNA.

Powieść Leonarda Brzesk ego.

Jadąc do wsi Dąbrówki, słynnéj Matki Najświętszéj cudownym obrazem ku Poznaniowi, Księstwa naszego stolicy, prowadzi nas droga na karczmę zwaną Marysia albo Maruszka. Może o sto kroków przed tą karczmą, leżą dwie mogiły, o których powstaniu, różne w tych stronach krążą podania.

Ze wszech stron, koło owéj karczmy, rozściągały się dawniéj nieprzebyte bory i lasy. — Bo jeszcze ani przemysł, ani też potrzeba nie zamieniły okolic, jak dzisiaj, w żyzne pola i łąki. — Wodwiecznych klonach i dębach, spoczywały tu jeszcze spokojnie dryady, a zwierz leśny mało co nawet się troszczył na odgłos trąbki myśliwych, lub świst piszczałki koczujących tu Cyganów. — Wąska i kręta droga przez gury, parowy, wiodła wśród tych borów do Stolicy Wielko-Polski, którą to drogę podróżny jak najspieszniéj przebywał, w obawie spotkania się z ogorzałą twarzą Cygana, lub z którym z jego kolegów, braci ostróżności. Na miejscu dzisiejszéj stajni zajezdnéj, stał tu dawniéj domek leśny, zbudowany w mocne blochy, z podpartą przecież już ścianą i nieco krzywym i nadpsutym dachem, pomimo, że go stóletnie sosny zasłaniały ze wszech stron od wiatrów i burzy i w krętych konarach tuliły do siebie, jak matka tuli swe dziecko w czułych objęciach. Nie tak czas, jak raczéj niedbalstwo dawnych mieszkańców, pochyliło mocne tego domku ściany; bo nie w jedném miejscu spostrzedz można było, jak ze smolnych blochów, tu dawniéj rąbano na ogień łuczywo. — Założony przed chatką ogródek, w którym bujne rosły marchwie i ćwikły i potężne głowy modréj i białéj kapusty, a w koło ogródka, po rogach starannie utrzymane kwiaty z rezedy, laku i jaskrawéj wiczki świadczyły o pracy, czystości i smaku chatki mieszkańców. W chatce izba i alkierz starannie białym wysypane były piaskiem, a w nich stały ubogie, lecz czysto utrzymane sprzęty, do domowego życia nieodzownie potrzebne. Na ścianach po jednéj stronie wisiał krzyż zbawiciela, a po drugiéj fuzya i szabla — W téj izbie na ławie siedział sędziwy starzec, lecz mocnéj jeszcze budowy, na którego twarzy z zawiesistym wąsem, odbijało się męstwo z dobrocią, a z pod rzadkich i zbielałych włosów, przebijały się liczne rany, odniesione w obronie ojczyzny. Oparty na rogowéj gałce trzciny, dumał i odpoczywał po tygodniowéj pracy. Po długiem milczeniu, wstał starzec, zdjął ze ściany wiszącą broń, starannie ją przetarł i znów na kołek zawiesił, ale oczy jego ciągle jeszcze były na nię zwrócone, na tego świadka jego niegdyś męztwa. — — W jednéj chwili przebiegł myślą całą przestrzeń młodego wieku, a oko jego zabłysło jeszcze młodzieńczym żarem, bo tyle lubych wspomnień tłoczyło mu się na pamięć, ale i tyle cierpień, że znów zasępiło się czoło, a łza smutku zrosiła mu zwiędłe lice.

W alkierzu przed oknem siedziała niewiasta w świąteczném starodawnem odzieniu, równie w podeszłym już wieku, żona Jana Nabielaka, bo tak się nazywał ów starzec. Przed nią leżała Heroina, na któréj się modliła, tak gorąco, tak rzewnie, że łzy z pod okularów lały się strumieniem na karty księgi. — W tém zbliżył się do alkierza Jan Nabielak i przemówił do żony łagodnym głosem. — Kochana Basiu, dziesięć lat temu, jak byliśmy zmuszeni opuścić lube ustronia Podlasia, własne zagrody i łany, jeszcze po dziadach naszych, i nasz biały domek, zawsze otwarty dla przyjaźni i nędzy. — Nie tak klęski wojny, jak raczéj chciwość pieniacza sąsiada, któremu niedość było przekupne złoto Moskwy, nie dość zbrodni w zaprzedaniu Ojczyzny, pozbawiła nas własności,

F r a n c y a.

Paryż. — Czytamy w Journal des Debats: Abd el Kader sprowadził z sobą wielu ludzi tak z swéj deiry jako też pokoleń zagranicznych; przybywszy, znalazł cały kraj pokolenia Trara (na lewéj stronie Tafny) powstały, podburzył agalik Gossel i część Bemi Amer zwaną Garabas (pomiędzy Tafną a Isser), na drodze z Tlemcen do Oranu, i blokował posterunek Ain Temuszen o cztery mile daléj na téj saméj drodze. Dodajmy, że zgubny zbieg okoliczności wydał mu najprzód w ręce kolumnę z 450 ludzi, rozdzieloną na trzy plutony w odległości pół mili każdy; ten sam zbieg okoliczności nieszczęśliwych wydał mu kolumnę 200 ludzi nagle otoczonych nieprzyjacielskiemi masami ludności zrewoltowanéj. Z drugiéj strony nasze kolu mny były słabe, rozdrobione, uorganizowane tylko do przytłumienia powstań cząstkowych, ale nie do wojny ogólnéj, która nagle wybuchnęła w całéj prowincyi Oranu. Słowem uderzono na nas nieprzygotowanych, przyznajemy to; padliśmy ofiarą podejścia a pierwszym padł waleczny dowódzca w Dżemma Gazauat, który jednakże tak dobrze znał projekt napadu Abdel Kadera, jak tego dowodzi list napisany na sześć dni przed klęską jego kolumny. Otóż pomimo wszystkich korzyści tak hojnie rzuconych pod nogi emira losem wojny, pomimo 8 czy 10,000 ludzi, któremi dowodzi, staje on obozem w górach Trara, pokazuje się na chwilę na drodze do Tlemcen i cofa się na drugi brzeg Tafny przed Generałem Lamoricière. Jednakże Generał ten miał z sobą tylko 1200 ludzi, która to liczba w podobnym stanie przedstawiała zaledwie silną eskortę.

Już teraz nigdzie nas nie podejdzie, gdyż wszędzie uszykowani do bitwy stojemy, waha się, lęka się narazić swój kontyngens marokański na klęskę, któraby wstrzymała ich zapał, woli obserwować ruchy z góry Trara, których wąwozy przedstawiają jego Kabylom zasieki naturalne, mniema też zapewne, że tam nie ośmielemy się uderzyć na niego. Jednakże Generałowie Lamoriciére i Cavaignac, wziąwszy żywność i amunicyę z fortecy Dżemma Gazauat, ruszyli naprzód w dniu 12. Października, by wejść w kraj Trara, gdzie w téj chwili działają z korpusem od 4 do 4500 ludzi. Otóż nasze wojska przed Abdel Kaderem, który miał przed sobą tylko sześć dni, dzięki niezmiernéj czynności Generała Lamoricière, któremu winniśmy, że większe nieszczęścia nie miały miejsca w okolicznościach tak krytycznych.

Ale gdy tak działa przeciw emirowi w kraju Trara, powstanie rozszerza się w poddywizyi Tlemcen i nowe zajście odbywa się w Maroko pod dowództwem Kalify Abdel Kadera, nazwiskiem Bu Gerara, który po raz pierwszy zjawił się na polu działań wojennych. Zmusił on okoliczne pokolenia aż dwie mile od Tlemcen do przeniesienia się w Maroko; on to był powodem zamordowania komendanta Billault przez pokolenia koło Sebdu. Nakoniec obległ twierdzę Sekdu, któréj garnizon odważnie się bronił. Sebdu jest to mała forteczka o 12 mil francuskich na południe Tlemcen na końcu Telu (strefa zboża), jest jeden z posterunków, który nam pozwalał działać na Daharę. Inne forteczki téj linii są: Daia, Saida, Tiaret, Teniet el Had, nakoniec Bogar ze strony Milijany. Nie sądźmy, że te forteczki są bezpożyteczne i pociągają za sobą rozdrobnienie sił naszych. Ich działanie rozciąga się wewnątrz. Służy za magazyn dla kolumn, które powinny działać w promieniach od środka; są punktem oparcia dla pokoleń, chcących pozostać spokojnemi, nakoniec nie są zbyt ważnemi, ponieważ liczą ich tylko sześć na linii z 130 mil francuzkich. Pożytek posterunków wewnętrznych równie jest wielki i najlepiéj pojmiemy to w wojnie tegorocznéj. Posterunki te są następne: Bel Abbes na pół drogi z Maskary do Tlemcen, Ain Temusen, pomiędzy Tlemben a Oranem, Bel Asser przed Mostaganem nad Miną; dodajmy tutaj Lalla Magrnia z granicy marokańskiéj, Gazauat punkt morski, bez którego niepodobnaby było opatrzyć w zapasy żywności korpusów działających w Maroko. Okoliczności dzisiejsze wskażą najlepiéj ważność wojskową tych małych oszańcowanych obozów, jako punktów oparcia i zaopatrzenia w zapasy kolumn, ktore utrzymywać potrzeba koniecznie, by je stawić przeciw emirowi, gdyby chciał ruszyć ku południowi. Gdy nasi Generałowie ruszają do Trara, kraju położonego pomiędzy Tafną i morzem, na północ Tlemcen, może być emir, zostawiwszy Kabyłów algieryi i piechotę marokańską, zechce przybyć z swą jazdą całą prowincję z północy na południe, by stanąć w okręgu Maskary lub na granicy wielkiéj pustyni.

Ale ponieważ jego jazda zbyt jest liczną, by mogła się z łatwością poruszać i przejść nie postrzeżoną, ponieważ zresztą będzie musiał przybyć o dzień drogi od jednego z naszych miast, zdaje się więc, że nasza jedna lub dwie kolumny zdołają go dognać lub przynajmniéj będą go ścigać i nie pozwolą mu nigdzie stale ugruntować swéj potęgi. Co zaś do nowego najścia Marokańczyków pod Bu Gerara, powtarzamy to, co już kiedyś powiedzieliśmy: że rząd nasz postanowił zmusić rząd marokański do trzymania swych poddanych w własnych granicach, a Marokańczyków przekraczających je w zamiarach nam nieprzyjaznych, będzie ścigał i karał na ich własnym gruncie. Czekajmy, aż przybycie posiłków pozwoli ten zamiar dokonać. Już Marszałek Bugeaud przywiózł do Algieru dwa bataliony, które natychmiast wyprawiono morzem do Oranu. W dniu 18. w Marsylii fregata parowa wypływała, wioząca dwa szwadrony, a inna na drugi dzień z dwoma szwadronami jeszcze wypłynąć miała. W téj chwili już te wojska muszą być na brzegach Afryki. Tak więc armia afrykańska będzie mogła wszędzie odeprzeć emira i nauczyć Marokańczyków szanować nasze prawa. Już słaba dywizja Generała Lamoricière rusza wprost na nieprzyjaciela, pełna zaufania w siłę swéj organizacyi, w talenta swego młodego dowódzcy. Francya podnieca zaufanie swych żołnierzy i życzenia swe za niemi śle.

Paryż, d. 26. Października. — Gazzetta Italiana użala się bardzo, odwołując się do wielu faktów, na obchodzenie się policyi francuzkiéj z wychodzcami włoskimi. Zdaje się istotnie, że gabinet francuzki wielką okazuje chętkę, aby politycznym dyssydentom z zagranicy, Francyą niejako uprzykrzyć. Dodać do tego należy, że rząd francuzki odmawiając gościnnego przyjęcia powstańcom z Rimini, chce się w ten sposób przymilić papieżowi. Stosunki bowiem z dworem papieskim zajmują więcéj jak inne sprawy francuzką politykę. Bój, który rozpoczął dziennik sporów przeciw Rossyi, podług wszelkiego prawdopodobieństwa ma jakąś styczność z owemi dążnościami dworu francuzkiego. Dwa pełne ognia artykuły, które dziennik ten ministeryalny w ostatnich dniach wypuścił na Moskali, są tylko wstępem do systematycznéj wojny, którą tenże — nie z własnego zapewnie popędu — gotuje Rossyi, a do któréj stara się ze wszech stron i wszelkiemi sposobami pozyskać jak najlepsze siły posiłkujące. Czy to przypadkiem tylko się dzieje, że wojna ta wybucha właśnie w czasie, w którym Mikołaj znajduje się we Włoszech? Zdanie podobne nie dałoby się żadnemi pozytywnemi poprzeć dowodami. Nieprzyjazne usposobienie Mikołaja dla dworu francuzkiego nie jest jak się spodziewać można tego przyczyną, zwłaszcza że od piętnastu lat przyzwyczajono się z mniejszą lub większą spokojnością umysłu, zawsze jednakże z milczeniem filozoficznem, znosić się nawzajem.

Piętnaście lat upłynęło od czasu zdobycia Algieru; możnaby stósy papieru ułożyć z pism, które wyszły o tamecznych stósunkach; krocie tysięcy

---

a
z ścigani przez jego bezczelność i wpływy, ledwo tu w Wielko-Polsce knaleść mogłiśmy spokojność — schronienie. — Wszystko utraciliśmy sochana Basiu, prócz czystego sumienia i pamięci może, w poczciwych ercach znajomych Podlasian — Bóg świadkiem, nie szemrałem nigdy na jego wyroki, nie błagałem go o zemstę za własne krzywdy, bo zabojcę Ojczyzny dogryza i tak robak haniebnego czynu, już on we własnem spodlonem sercu znajduje karę, a skarby i przepych, niezasłonią go i jego rodu od pogardy współrodaków, w późne nawet pokolenia. Już tyle czasu, walczyliśmy cierpliwie z nędzą i niedostatkiem, niechcąc się stać ciężarem obcym, a własna praca starczyła nam dawniéj, na utrzymanie i zapłacenia komornego z téj chatki. — Ale już siły coraz bardziéj ustają, a ze słabéj dłoni wypada i pracy narzędzie. — Z upragnieniem, może czekałbym dni moich końca, gdyby nie ty Basiu, i myśl o Maryi, naszem jedynem dziecku i o jéj przyszłości nie mąciły tego spokoju méj duszy. — O ta sama myśl mój Jasiu, odrzekła żona, i mnie od dawna już dręczy i nie jednę noc przepędziłam bezsennie, a od płaczu, którym przed tobą taiła, niechcąc cię smucić, nie omal wypłynęły te stare już oczy. —

Alić mój mężu, już czas niejaki uważam, jak dziewcze nasze zajęło Wyroskiego tutajszych dóbr zarządzcę: wszędzie jéj nadskakuje i nam o jéj rękę ma się podobno wkrótce oświadczyć; to człowiek zamożny a nawet bogaty, już w tym roku chciał od pana swego wziąść jednę wioskę w arendę. — Gdyby ten ożenek przyszedł do skutku, to los Maryi byłby zapewniony, a naszéj nędzy położyłby się koniec. —

Basiu, prędzéj Maryą chciałbym widzieć na marach, niż we Wyroskiego objęciach. Ten chytry służalec, który potem i krwią nieomal wieśniaka zbogacił się przez niebytność pana, byłby tyranem dla żony, jak jest dziś tyranem dla ludu. — O Basiu, wiem, iż i Marya, choć dziś biedne dziewczę, pogardzi jego ręką — pogardzi jego złotem, na którem cięży krzywda bliźnich — pogardzi nim, za to ci zaręczam, bo to dziecko nasze, bo to krew nasza; przełoży nad niego każdego z ubogich wieśniaków, który odpowie jéj cnocie, a błogosławić ich będzie moja ręka, i niebo ich pracy i szczęśliwemu pożyciu, które nie zawsze stanowią dostatki. —

Uniesienie starca, coraz bardziéj słabło, tylko zakręcone łzy w oku świadczyły o mocnem wzruszeniu jego duszy. Wtém, wpadła Marya do alkierza, stawiając koszyczek — Ojcze, świeżuteńkie jagody, dopiero com je narwała. — O ty moja jagódko, odrzekł ojciec, całując ją w czoło — Ojcze tyś taki smutny, — ty płaczesz; o nie płacz kochany Ojcze, bo pęka mi serce z żalu, widząc cię w takim smutku. Czy wciąż o zapłatę komornego się tak trapisz, przecież jeszcze zdobędziemy się na nie. Przed świtaniem będe wstawała do pracy, — a oto patrz, moje kuraki, jak rosną, i te nam pare złotych przyniosą. — Chwała Bogu, idzie i pan Bolesta, ten cię pocieszy, i z nim Stasio, mój Stasio; to mówiąc, wybiegła, by ich powitać, wprowadzić —

Marya, to dziecko przyrody, w piętnastéj wiośnie życia, była żywa i zwinna, jak sarna téj kniei; w któréj i ona podrosła: oko miała czarne i włos kruczy, który w długich i gęstych splotach spływał po łabędziéj szyi. Twarz zdrową i czerstwą pokrywał niewinności rumieniec, a rąbek białéj koszulki, starannie zakrywał i tulił dwie krągłe i pulchne piersi, które wpięty pod gorsem kwiatek swawolnie muskał swym listkiem. — Choć w ubogiéj, wypłowiałéj sukience, była tak miła, tak ładna, że ją każdy musiał polubić, musiał pokochać. — Jéj naturalne wdzięki, przewyższały te sztuczne układy chciwych, sentymentalnych lalek salonowych, których zaloty wabią, ale ofiarowane kwiaty nigdy nie są bez kolcy. —

Francuzów, przebiegło kraj ten zaledwie 36 godzin od Francyi odległy, mimo to rozwiązanie głównego pytania ani o krok nie postąpiło naprzód. Doświadczenie jedno obala drugie, żaden systemat organizacyjny dotąd się nie udał. Tylko skutki siły i przemocy materyalnéj okazały się dotąd widoczne, ale i te przebiegać muszą koło zaklęte. Wyższa potęga, która wszystkiém włada, zdaje się igrać ze wszystkiemi planami i obrachunkami. Co tylko postanowiono w piętnastu upłynionych latach, nosi na sobie piętno tymczasowości. Uczucie narodowe, duch panujący w południowéj Francyi, życzenia i interesa tamecznéj ludności, stosunki do wielkich mocarstw, potrzeba utworzenia kanałów do odpływu żywiołów rewolucyjnych i wojennych w narodzie: wszystkie te okoliczności wpływały na rozporządzenia rządu francuzkiego. Lecz trudno znaleźć by jeden systemat, któryby w saméj utworzył się Afryce, będący iloczynem znajomości tamecznéj ziemi, ludności, płodów i źródeł jéj bogactw. We wszystkiém zaraz występowało chwianie się i niepewność, często wypadki zupełnie przeciwne zamierzonym zyskano. Od lat piętnastu mówiono o ograniczeniu téj posiadłości na małą przestrzeń, a zawsze działano w duchu zaboru nieograniczonego. Często okoliczności nakazywały postępowanie takie, ale przedewszystkiém chęć zdobycia odznaczała wszystkie kroki Francuzów w Afryce. Można być przekonanym, że ograniczenie panowania Francyi na same brzegi Afryki wywołałoby powszechny okrzyk niechęci w kraju macierzyńskim, a nawet i tych, którzy dziś podzielają zdanie zmniejszenia tych posiadłości na małe nadbrzeżne przestrzenie. Wydawane pieniądze na pościg i zwojowanie Abd el Kadera i Kabylów daleko użyteczniéj mogłyby być użyte, na oszańcowanie Algieru, na założenie głębokiego i wygodnego portu, ale podobne dzieło wymagające cierpliwości i długiéj pracy nie podoba się Francuzom, którzy wolą czytać buletyny o staczanych co dzień bitwach. Pozostanie więc rzeczą pewną, że wojna daléj prowadzoną będzie i nie wiadomo gdzie i jak się zakończy. Znajduje się stronnictwo we Francyi, które nie inaczéj ją chce zakończyć, jak tylko zdobyciem Marokko. Zadaniem jego jest, wytępienie islamizmu, któremu upadkiem państwa Marokańskiego daleko dotkliwszy ciosby zadano, aniżeli upadkiem Turcyi, gdyż cała budowa islamizmu zachowała w Arabach afrykańskich całą swą moc i siłę dziką. Podbicie więc państwa Marokańskiego jest jego głównym zamiarem, a w duchu widzi już morze środziemne, morzem francuzkiém.

Na wniosek izby handlowéj w Havre odpowiedział minister marynarki, że wydał rozkazy do gubernatora francuzkich posiadłości na Oceanie, aby posłał okręt do wysp Malgrave z zapytaniem czyli tam zatrzymani Francuzi żyją lub nie. W przypadku pierwszym ma starać się o ich uwolnienie, w drugim zaś ma pomścić się za ich zgon na wyspiarzach.

Generał Montholon bardzo jest słaby, nie wolno po za twierdzą Ham używać mu świeżego powietrza.

Trzeci syn marszałka Ney, poseł francuzki w Rio Janeiro, umarł w téj stolicy państwa Brazylijskiego.

N i e m c y.

Lipsk, d. 1. Listopada. — Komendant tutejszéj gwardyi komunalnéj usprawiedliwiając się na piśmie, jak tego żądała komendantura generalna, podał zarazem o uwolnienie od dalszego sprawowania swego urzędu. Obrona jego zawiera podobno ważne bardzo objaśnienia niektórych punktów, o których nie się nie mogła dowiedzieć publiczność z sprawozdania komissyi. Spodziewamy się że komendant da się nakłonić do ogłoszenia drukiem tego pisemka.

W dzienniku Lipskim od kilku już dni czytamy wezwania do dwóch nauczycieli tutejszéj szkoły miejskiéj, aby ogłosili drukiem mowy, które mieli przy uroczystości założenia towarzystwa politechnicznego. Nauczyciele oświadczyli w swych mowach, że dając baczność na usposobienie wszystkich klas szkoły miejskiéj, nie dostrzegli najmniejszego wzburzenia pomiędzy uczniami i uczennicami, owszem wielkie uwielbienie dla rozporządzeń panów ministrów, i uznanie, że izba pierwsza jest prawdziwą podporą tronu, i że zasługuje dla tego na szacunek itd. itd.

Meklenburg Szwerin. W ostatnich trzech dniach Października odbyło się w Szwerynie trzecie zgromadzenie chłopów. Oprócz członków z kraju, było tam wielu zagranicznych, z Holsztynu, Hanoweru, Brandenburga, Pomeranii i Pruss wschodnich. Dyrekcya zgromadzenia tego patryotycznego obrała salę w książęcym teatrze w celu narad, gdzie przybywali stowarzyszeni z rana o godzinie 9. i bawili do 1., z wieczora zaś od 6 do 8. godziny. Szczególniéj w wieczor były wszystkie trybuny zajęte przez słuchaczów ze wszystkich stanów. Po południu d. 29. Października była wystawa w starym ogrodzie wszystkich nowo wynalezionych gospodarskich narzędzi; a w teatrze płodów rólniczych. Uroczystość tę zakończyło zwiedzenie gospodarstwa jednego wzorowego, wyścigi konne i wystawa zwierząt.

W ł o c h y.

Rzym, d. 21. Października. — Kilkunastu bawiących tutaj na czas niejaki dziedziców z delegacyi Fermo, odebrało wczoraj drogą nadzwyczajną niepokojące doniesienia z swych okolic o usposobieniu umysłów tamże. Główną zaburzeń tych przyczyną ma być to, że niezadowolone z dzisiejszego porządku rzeczy we Włoszech i do politycznéj propagandy należące osoby usiłowały na nowo wylądować niedaleko portu Fermo przy San Benedetto. Licznie jednakże nad brzegiem morskim porozstawiane straże wojskowe sparaliżowały usiłowania powstańców. Zasługuje dla tego na wiarę, że oddział wojska, który wyruszył stąd przeszłéj nocy, posłanym będzie do Ascoli. Lepiéj jednakże obeznani z stosunkami utrzymują, że oddział ten odesłano tylko na ćwiczenia wojskowe, które obecnie prawie codziennie odbywają się w bliskości Rzymu.

W ę g r y.

Preszburg, d. 26. Października. — Sejm prowincyalny kroacko-słowacki ukończył już swe obrady. Dwóch posłów, odesłanych na ostatni sejm węgierski, odczytało swe sprawozdanie. Najgłówniejszym jego rezultatem jest osłabienie wpływu i znaczenia Turopolczyków. Kongregacya sejmowa uchwaliła bowiem wyraźnie, aby Turopolczykom tak w obradach komitatowych jako też i sejmowych j e d e n tylko głos służył. Uchwale téj jednakże niedostaje jeszcze najwyższego potwierdzenia. — Oprócz tego przedłożono prośbę, aby dla spraw kroacko-słowackich ustanowiono osobną polityczną władzę, podobną do urzędu namiestniczego węgierskiego w Ofen, jaki istniał do roku 1779. Aby ściśle oznaczyć, o ile życzenia te nie przekraczają granic prawnych, zbyt trudną jest pracą, którą podjąć tém mniéj czujemy się być obowiązani, że rozwodzenie się nad podobnemi sprawami, nie jest całkiem stósownem do pisma czasowego, nadto, że nie pozwala na to zakres gazety. Znający dokładnie konstytucyą węgierską zapewniają wszakże, że zachodzą w sprawach tych najrozmaitsze sprzeczne często z sobą prawa i zabiegi tak, że dwuznaczne rozumienie prawa nie wystarcza na ich wytłumaczenie. Przeniosłszy się jednakże na stanowisko polityczne, przyznać winniśmy, że uchwały sejmu prowincyalnego uważać można jako postęp zasad liberalnych. Przewaga, jaką na narodowe, a więc zgodne z naturą rozwijanie się południowéj słowiańszczyzny wywierała dzika zgraja Turopolczyków, została usuniętą, a w ten sposób przywrócono system reprezentacyjny na przekorę zasadzie konstytucyi węgierskiéj, według któréj

---

Bolesta, był to człowiek w podeszłym już wieku i zanadto poczciwy, aby opływał w dostatki, choć od kilkunastu lat, pełnił obowiązki leśniczego w tych rozległych borach. — Wiek, — równy sposób myślenia, przygody wojen, w których mieli obydwaj starzy udział, zbliżyły ich do siebie i szczerą złączyły przyjaźnią. — Bolesty jedyna podpora był Staś, — który mu sam jeden z czterech synów pozostał, a témbardziéj potrzebował syna pomocy, gdyż żona jego od dwóch lat przeniosła się była do wieczności. Staś, jak mógł, wyręczał też ojca, był pracowity i rzędny, choć ledwo ośmnasty rok liczył. Przytem był chłopak urodny i tak gładkiego lica, że w okolicy dziewczęta ostrzyły już zawczasu sobie na niego ząbki —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do Myśli.

O myśli! tyś jak człowiek żywo pogrzebany,
Co się z letargu budzi i słabym ramieniem
Chce u trumny rozwalić pozbijane ściany,
Co mu pierś przywalają grobowym kamieniem, —
Iskra życia w boleściach zwolna słabnie, gaśnie,
Póki w mękach konania na wieki nie zaśnie. —

Myśli! ty często cierpisz podobne męczarnie,
Ty się w boleści rodzisz, i walcząc z konaniem,
Nieraz się strawisz, umierając marnie,
By świata nie powitać więcéj zmartwychwstaniem.
O myśli! w tobie leżą potęgi zarody,
Ukryta przyszłość dusz,

Lot twój silny, bystry, młody,
Skrusz te ziemskie więzy skrusz! —
Dawno już je pora skruszyć,
Wszak ty rozpaczą karmiona,
Nabierzesz siły Samsona,
Aby gmach ludzkości wzruszyć!
Tyś jako lutnia, któréj dzielne strony,
W szczęściu, w spokoju uśpione,
Lecz gdy rozpacz uderzy w akorda stłumione,
Nadludzkie dobędzie tony.

Myśli moja! młoda, wrząca,
Kiedy się wyrazisz w słowa,
Niech twój odgłos, twoja mowa,
Miłością prawdy płonąca,
Spółczucie w braciach wywoła.

Nie świeć w duszy, jak lampa w któréj życia nie ma,
Wyléj się światłem ciepłém, jak słońce wiosenne,
Ożywiaj zbawczém tchnieniem, co zmroziła zima,
A obudzisz uczucia miłością promienne.
Uczuciami rozpalaj dusz naszych poznanie,
Aż pożarem się zajmą — pożar się rozpłynie,
I w sercach bratnich współczucie powstanie,
I nagle, niespodzianie objawi się w czynie.

Leon K.

każdy szlachcic ma mieć głos na publicznych zgromadzeniach. Zresztą znaną jest rzeczą, że Słowianie południowi dla tego tylko w wielu przygodach okazali się ultrakonserwatywnemi, ponieważ chcieli wystąpić przeciw madziaryzmowi walcząc przeciw jego zasadom. Zasady te, skoro odłączone zostaną od madziaryzmu, przestaną być przykremi dla partyi narodowéj, a o ile mają za podstawę korzyści ogólne, zostaną niezawodnie przeprowadzone. I tak obstają Kroaci ciągle jeszcze przy tém, aby nie było dozwolone protestantom osiedlać się w trzech tych królestwach. Przyczyną tego nie tak zapewnie jest religijna nietolerancya, jak raczéj interes polityczny. Skoro zobaczą, że narodowość ich jest zabezpieczoną, zrzekną się natenczas niezawodnie dobrowolnie przywileju, którego dziś używają za broń przeciwko kalwinizmowi madziarskiemu.

Co tylko doszła nas wiadomość, że Ban Kroacyi, hrabia Haller otrzymał dymissyą, któréj już tak dawno sobie życzył, i że biskupa Haulik mianowano tymczasowym rządzcą kraju. Widać ztąd, że hrabia Haller, który obecnie udał się już do Wiednia, zaledwie mógł się doczekać końca sejmu, aby ujść położenia, które mu, osobliwie po krwawem zajściu w Zagrzebiu, tyle robiło nieprzyjemności. Wypadek ten uważać należy za nowe zwycięztwo, jakie odniosła partya narodowa słowiańska.

Z innych części kraju prócz doniesień o nieurodzaju nic nie słychać nowego, to chyba, że wydawca dziennika Pesti Hirlap pan Landerer nowe rozpoczął układy z panem Kossuth, aby go nakłonić do udziału w wydawaniu rzeczonego dziennika. Zdaje się, że pan Landerer nie osobliwie wyszedł na nowo utworzonéj gazecie Pesztskiéj, i że dla tego wskrzeszenie Pesti Hirlap uważa za korzystniejsze, jak łaskę rządu, którą sobie zjednał przez upadek Kossutha. Stronnictwo opozycyjne, które coraz bardziéj się rozdwaja, czuje potrzebę skoncentrowania się; Kossuth może być dla niego jak najlepszym punktem oparcia. Znający stosunki węgierskie zapewniają pomimo to, że większość przyszłego, decydującego sejmu będzie konserwatywną.

Ameryka.

Hajti. — Stronnictwo byłego prezydenta pana Herard-Rivière w nocy z 17. na 18. Września po raz ostatni usiłowało odzyskać straconą władzę. Chcieli oni podobno opanować Jacmel, zostali jednakże odparci; według innych podań, zabrali podobno rzeczywiście Leogane, wkrótce jednakże musieli ustąpić. W skutek ogólnego zaburzenia, jakie ruchy te sprawiły, miasto Port-au-prince ogłoszono w stanie oblężenia, i pozamykano magazyny. Skoro jednakże tylko pokazała się fregata francuzka »Thetis,« pod dowództwem kapitana Lartigue, nabrano znowu ducha, a wojska rządowe wyruszywszy w pole, wkrótce odniosły zwycięztwo. Dziennik le Manifeste wychodzący w Port-au-prince zamieścił w numerze z 21. Września dekret, zabraniający pod karą utraty prawa obywatelskiego, zawierać związków małżeńskich pomiędzy białymi i Hajtyjczykami. Drugi dekret, skazuje wszystkich Mulattów, którzy jeszcze w innym kraju zyskali prawo obywatelstwa, i nie zrzekają się jego, na wygnanie. Dwudziestudwóch zabranych rozstrzelano.

Odwołując się do obwieszczenia Dyrekcyi sali handlowéj z dnia 5. m. b. podaje się niniejszém do publicznéj wiadomości, iż tam wyszczególniony Karol Schoepke nie jest przysięgłym meklerem.

Poznań, dnia 6. Listopada 1845.

Król. Prezydium policyi.

OBWIESZCZENIE.

Czyszczenie kloak wszystkich miejskich kommunalnych posiadłości i instytutów, drogą licytacyi w przedsiębierstwo oddane być ma.

Tym końcem wyznaczony został termin na dzień 11. p. m. przed południem o godzinie 11téj przed Sekretarzem miejskim Panem Zehe na Ratuszu.

Warunki w Registraturze naszéj podczas godzin służbowych przejrzane być mogą.

Poznań, dnia 7. Października 1845.

Magistrat.

Wierzycieli śp. Macieja Chłapowskiego z Grzymisławic zawiadomiamy, iż puściznę jego chcemy się podzielić wzywając ich, aby się zgłosili do rzecznika Krauthofera naszego pełnomocnika.

Poznań, dnia 6. Października 1845.

Aniela Justyńska,
Władysław Chłapowski,
Ignacy Chłapowski,
Antoni Chłapowski za córkę Michalinę.

Dobra ziemskie Uników, położone w okręgu Sieradzkim Gubernii Warszawskiéj, sprzedane będą przez licytacyę publiczną, która na dniu 1/13. Listopada r. 1845. o godzinie 3. z południa w mieście Kaliszu w sali audyencyonalnéj odbędzie się.

Dobra takowe składają się z folwarku Pasieki, z wsi zarobnéj Huta, z takiejże wsi Kamasze, oraz z Pustkowiów Wilkołek, Lesiak i Psujowizna. W dobrach tych jest kościół parafialny, ogół zaś ich rozległości obejmuje: gruntów ornych mórg 1587, prętów 67, łąk mórg 373, prętów 280, pastwisk mórg 464, prętów 192; ogrodu owocowego mórg 2, ogrodów warzywnych mórg 54, prętów 292, zabudowań mórg 2, prętów 10, wody mórg 1, grobel mórg 7, prętów 69, lasu mórg 186, dróg i wygonów mórg 78, prętów 214 miary nowopolskiéj.

Szacunek dóbr tychże ustanowiony został przez biegłych przysięgłych na rub. sr. 37,279 czyli zł. p. 249,726. gr. 20. Warunki licytacyi i sprzedaży są do przejrzenia u pisarza Trybunału Gubernii Warszawskiéj w mieście Kaliszu, a vadium licytacyjne wynosi zł. p. 10,000 kurs krajowy.

Dyrekcya kasyna polskiego w Poznaniu zawiadomia Szanownych członków, iż wieczór z tańcami dany będzie w sali kasynowéj dnia 9. Listopada r. b.

Nowy, bardzo piękny fortepian stoi tanio do sprzedania na placu Wilh. Nr. 16. na 2. piętrze po lewéj stronie.

C. Virtel,

Dyrektor muzyki giełdy strzeleckiéj w Poznaniu, mieszkający na Półwsi pod Nr. 9. w hotelu Wrocławskim, uwiadomia Szanowną Publiczność na czynione sobie zapytania:

że gotowym jest zawsze wraz z innymi muzykantami giełdy strzeleckiéj do podejmowania się muzyki na balach, weselach, kościelnych i innych uroczystościach, także na pogrzebach i exportacyach tu w miejscu i indziéj.

Spodziewając się łaskawych zamówień, starać się zawsze będzie odpowiedzieć godnie oczekiwaniom Szanownych przyjaciół i łaskawców swoich skorą i jak najumiarkowańszą usługą.

Udziela także nauki w muzyce na wszelkich instrumentach pod bardzo umiarkowanemi warunkami.

Pierwszą nadsyłkę piwa Bawarskiego otrzymałem z Wrocławia z domu pana Webebauer, i sprzedaję się butelka po 1½ sgr., drugi gatunek piwa, tak nazwane *Schmall-bier*, po 2½ sgr. butelka, piwa Grodziskiego, biorąc do domu po 12 butelek razem, po 1½ sgr. butelka, dostać można w Restauracyi mojéj, ulica Wodna Nr 28. — Także są dwa pokoje do wynajęcia, dowiedzieć się proszę u podpisanego.

A. Lange.

Trzewiki pilśniowe w rozmaitych kolorach i kształtach, dla **mężczyzn, dam i dzieci**, bez podeszew skórzanych i z temiż są na wybór **w składzie trzewików** na ulicy Jezuickiéj pod Nr. 10. u G. F. Behra.

Pierwszą nadsełkę świeżego Astrachańskiego kawiaru, prawdziwy turecki tytuń, Rossyjską pecco herbatę i świeży bulion otrzymał

S. Siekieschin przy Wrocławskiéj ulicy.

Swieżą nadsełkę tłustego **Limb. séra śmietankowego,** w dużych i małych sztukach, tudzież wyborne séry Hollenderski biały i Szwajcarski zielony, świeży Parmazański i prawdziwy Limburski, odebrał i poleca w pomiernych cenach

J. Ephraim, Wodna ulica **Nr. 2.**

Swieży Moskieski groch cukrowy, najlepszy tłusty wędzony łosoś Wezerski, św. sardines à l'huile w małych i wielkich puszkach, zaprawiony imbier, zaprawione ananasy w puszkach blaszanych, prawdziwy Szwajcarski absint, prawdziwy Włoski Maraskino, Włoskie makarony we wszelkich gatunkach, najprzedniejszy karuk, św. India Soya, przednie kapary, oliwki, świeże śliwki katarzynki otrzymał i ofiaruje

J. Ephraim, Wodna ulica **Nr. 2.**

Najprzedniejszą *Pecco*-herbatę funt po 2 Tal. 20 sgr., jako też stary rum Jam. poleca

Handel materyalny Juliusza Horwitz, narożnik placu Wilhelmowskiego Nr. 1.

Rafinowany oléj rzepakowy funt po 4½ sgr., rafinowany tran pod nazwą: bardzo dobry klarowny wystały oléj do palenia funt po 3½ sgr. poleca skład oleju Adolfa Asch.

Zwrócenie uwagi.

Klarowny, wystały **oléj do palenia,** jasno i oszczędnie palący się, przedawają funt po 4 sgr., a Berlińską kwartę po 9 sgr., ryczałtem jeszcze taniéj; tudzież stearynowe i łojowe świece, jako też twarde mydło w bardzo niskiéj cenie.

A. Pakscher & Comp.
w Poznaniu; Wroniecka ulica Nr. 19.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 5. Listopada 1845. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel . . .	2	20	—	2	24	5
Zyta . dt.	1	23	4	1	27	9
Jęczmienia dt.	1	11	10	1	14	1
Owsa . dt.	1	1	1	1	2	3
Tatarki dt	1	10	—	1	12	3
Grochu . dt.	—	—	—	—	—	—
Ziemniaków dt.	—	12	5	—	17	9
Siana cetnar	—	25	—	—	27	9
Słomy kopa	8	15	—	9	—	—
Masła garniec	2	5	—	2	10	—

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 9. Listopada 1845. r. będą mieli kazanie: przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od d. 31. Paźdz. do 6. Listop. r. b. urodz. się: chłopców	dziewcząt	umarło: płci męsk.	płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym	X. Pn. Pluszczewski.	— —	—	2	2	1	1
W kośc. farn. S. Maryi Magd. .	- Man. Fabisz.	— —	1	1	2	1	3
W kościele S. Wojciecha . . .	- Man. Prokop.	X. Prob. Urbanowicz.	2	4	2	1	—
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamieński.	— —	—	1	1	1	2
Dn. 11. Listopada . . .	- Pn. Pluszczewski.	Lic. Wick i M. Fabisz.					
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Pr. Grandke.	- Pr. Grandke.	—	—	—	—	—
W kościele dawn. XX. Domin.	-Lic. Wick o g. 8. zrana	— —	—	—	—	—	—
	- Pr. Tomaszewski.	- Pn. Pluszczewski.					
W kośc. Siόstr miłosierdzia . .	Kler. Kotecki.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża. .	Kaz. Fischer z Grodz.	Pastor Friedrich.	2	2	2	—	2
W kośc. ewaniel. S. Piotra . .	Kandydat Borke.	— —	1	3	—	1	3
W kościele garnizonowym . . .	R. Kons. Dr. Siedler.	— —	1	1	2	—	—
		Ogółem . . .	7	14	11	5	11